

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

polesca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
stojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na miary.

WŁASNA PRACOWNIA.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

1

Część I.

Nieodnaleziony człowiek.

ROZDZIAŁ I.

Tajemniczy proszek.

Paulin Broquet stał przed trupami mężczyzny i młodej kobiety i skrobał się w głowę. Był to charakterystyczny gest, po którym można było poznać, że detektyw wyteża wszystkie swe władze mózgowe, chcąc rozwikłać trudne zagadnienie. Pomocnicy jego stali za nim nieruchomi, jak posągi, patrząc na swego szefa, gotowi w każdej chwili do wykonania jego rozkazów. Obok detektwa stał komisarz policyi, wezwany przez odzwierczą zaraz po odkryciu zbrodni. Zalał już przedwstępne formalności, przyjrzał się trupom i rzekł:

— Myślę, że będziemy mieli ładną sprawę!

Paulin Broquet, wyrwany nagle z zamyślenia, odpowiedział mruknięciem, nie przestając zresztą przyglądać się trupom i skrobać po głowie.

— To niesłychane! — ciągnął komisarz. — Tu, przy ulicy Saint Marc, w pobliżu Gieldy, obok bulwarów, w samym sercu Paryża — taka zbrodnia! To nie do uwierzenia!

— Tak! — odparł wreszcie detektyw w podrażnieniu. — To prawda... Ale pomimo wszystko fakt morderstwa nie ulega wątpliwości — i to jedno powinno nas teraz interesować.

Poczem zwracając się do jednego ze swych pomocników, nazwiskiem Mapipe, rzekł mu na ucho:

— Przynieś mi białej tasiemki i laku... Prędko!

Pochylił się nad trupem mężczyzny i przyglądał się jego głowie, potem badał włosy kobiety. Wreszcie wyprostował się i począł chodzić powoli po pokoju, rzucając wszędzie badawcze spojrzenia. Pokój był bardzo wysoki, dość obszerny; całe umeblowanie stanowił duży stół, stojący w rogu, kilka krzeseł i stary fotel, obity skórą. Musiało to być biuro, lub pokój przeznaczony dla urzędników, lub też kantor jednego z maklerów, którzy gnieźdzą się dokoła gieldy.

Paulin Broquet obszedł pokój. Uwaga jego zatrzymała się na sztorach z grubej materii, które zasłaniały szczerbnie okna, nie przepuszczając ani odrobiny światła.

— A! — rzekł półgłosem — to ciekawe!

Wydarł z notesu kawałek czystego papieru i przyłożył go do sztory, palcem zaś drugiej ręki począł w nią lekko uderzać. Podniósł się obłoczek kurzu, świadczący, że sztory oddawna nie były trzepane. Detektyw zebrał na kawałek papieru nieco pyłu, położył papier na stole i począł mu się przyglądać przez lupę. Przy tej czynności zauważył, że powierzchnia stołu była również pokryta pyłem.

— O! — mruknął do siebie — i tu także...

Wyjął z kieszonki od kamizelki zeszytyk bibułki papierosowej, wydarł z niego jeden arkusik, zmiął w rękę i starł powierzchnię stołu, zbierając starannie pył pokrywający go, na kawałek czystego papieru.

Ostrożnie złożył obydwie papierki, napisał na każdym kilka słów i schował w portfelu. Uczyniwszy to, ukląkł i zaczął starannie badać posadzkę. Po chwili zwrócił się do jednego z policyantów:

— Czy nie masz, Gabryelu, kawałka kredy przy sobie?

Policyant podał żądany przedmiot.

Paulin Broquet nakreślił na podłodze przed biurkiem dwa krzyże w odległości około jednego metru jeden od drugiego i wreszcie trzeci krzyż przed nimi w tej samej odległości, poczem podniósł się.

— Daj mi swą laskę — rzekł do Gabryela.

Sprawił laską odległość między krzyżami, następnie odmierzył trzy metry od ostatniego krzyża do ściany.

— Równo trzy metry! — mruknął.

Wyjął znowu lupę i począł przyglądać się ściennie oklejonej starą, zużytą tapetą.

— Tak — mówił — raz..., dwa..., trzy..., cztery ślady pluskiewek... Tam, dalej to samo... I zawsze tworzą kwadrat.

Połączył ślady pluskiewek ze sobą liniami przy pomocy kredy i powrócił do trupów.

Mężczyzna leżał w starym skórzanym fotelu, głowę miał odrzuconą na oparcie. Rysy jego, potwornie wykrzywione, świadczyły o ciężkiej mecie przedśmiertnej. Na ustach miał różową pianę. Kobieta była rozciągnięta na ziemi. Zdawała się być młodą i piękną. Ubrana była skromnie, z pewną jednak kokieterią, cechującą panny sklepowe i urzędniczki biurowe Paryża. Twarz jej była pokryta zaskrzepłą krwią, zarówno jak ręce, które zdawały się być unurzane w twardy płyn.

Paulin Broquet nachylił się nad mężczyznę i zaczął badać jego włosy i wąsy.

Włosy były czarne, rozdzielone starannie pośrodku głowy, wąsy tegoż koloru; rysy, choć zmienione cierpieniem, zdradzały wschodnie pochodzenie nieboszczyka.

Ajant znowu wyjął kawałek czystego papieru podłożył go pod głowę nieszczęśliwego i strząsnął nań pył pokrywający włosy; złożył go następnie i schował w portfelu wraz z poprzednimi.

W tej samej chwili zjawił się Mapipe i wręczył zwierzchnikowi przedmioty, po które był posłany. Paulin Broquet założył taśmę pod brodę trupa, otoczył nią głowę i związał mocno u góry. Następnie zalakował końce taśmy i wycisnął pieczęć pierścieniem. To samo uczynił z wąsami zmarłego; założył na nie taśmę i końce zalakował.

— Panie, pan założył pieczęć na włosach i wąsach trupa! — zawołał zdziwiony tą czynnością komisarz.

— Tak jest!

— Po co?

— Ponieważ są fałszywe.

Nie zwracając uwagi na osłupienie urzędnika, wywołane tem oświadczeniem — Paulin Broquet nachylił się nad leżącą kobietą. Po chwili chował do portfela czwarty pakietek z pyłem, tym razem zebranym z włosów dziewczyny.

— Dziwne, — zauważył, zwracając się do swych ajentów, — kobieta ta, jak i mężczyzna zajmowali się fotografowaniem i są pokryci pyłem magnezjowym, jak również i wszystkie sprzęty w pokoju.

Wtem, jakby coś przypominał sobie, zwrócił się do komisarza.

— Czy pan już ukończył śledztwo?

— Tak.

— I skonstatował pan dwa wypadki śmierci?

— Naturalnie.

— Ale tu jest tylko jeden trup.

— Jeden?!

— Mężczyzna.

— A więc kobieta...

— Żyje.

Komisarz oniemiał ze zdziwienia. Jakto, przecie przed chwilą sam stwierdził śmierć młodej kobiety!

— Chłopcy, — zwrócił się Paulin Broquet do swych ajentów, — przeniescie do drugiego pokoju tę nieszczęśliwą i biegnijcie po doktora; może się nam uda wyratować ją jeszcze.

Ajenci podnieśli kobietę i choć przyzwyczajeni

byli do patrzenia na różne okropności, nie mogli jednak powstrzymać okrzyku zgrozy!...

Nieszczęśliwa miała odcięty język i wszystkie palce u rąk!

— Widziałem! widziałem! — rzekł Broquet... — To dlatego, aby nie mogła nic opowiedzieć — ani napisać...

— To jest panna, pisząca na maszynie, nieprawdaż? — zapytał komisarza.

— Tak!

ROZDZIAŁ II.

Z wielką ostrożnością przeniesiono młodą kobietę do przyległego pokoju. Po chwili nadbiegł lekarz, lecz po zbadaniu chorej zwątpił w możliwość uratowania jej.

Wtem odezwał się dzwonek telefonu, znajdując się w kancelarii bankiera. Oddzielał ją od pokoju, w którym leżała młoda kobieta, wąski korytarzyk, wychodzący na schody. W tej chwili kancelarya była zajęta przez sędziego śledczego i prokuratora. Paulin Broquet, który z zasady zawsze prowadził wszelkie badania na swoją rękę i na swój sposób, nie zwrócił uwagi na dzwonek. Wtem ukazał się jeden z policyantów.

— Panie, proszę pana do telefonu.

— Mnie! Kto?

— Prefekt policyi, panie. Ma być bardzo pilne.

Broquet polecił komisarzowi i Gabryelowi, aby zostali w pokoju, poczem udał się do kancelarii, gdzie prokurator, czekając na niego, opowiadał prefektowi policyi o szczegółach zbrodni.

Paulin Broquet wziął z rąk prokuratora słuchawkę i przyłożył ją do ucha.

— Hallo, czy to pan Broquet?

— Ja, panie prefekcie.

— Czy nikt nas nie może słyszeć?

— Nikt, panie.

— To, co mam panu powiedzieć, musi pozostać w tajemnicy. Rozumie pan, panie Broquet, w największej tajemnicy...

— Rozumiem, panie prefekcie. O co chodzi?

— Niech się pan pospieszy z ukończeniem śledztwa przy ulicy Saint Marc i przyjdzie do ministerium spraw zagranicznych, lecz tak, aby tego nikt nie zauważył.

— Dobrze, panie prefekcie. Czy znowu jakiś zbrodnia?

— Może. Znalezione w gabinecie ministra drzwi od kasy ogniotrwałej — zawierającej ważne dokumenty — otwarte. Widzi pan, iż...

Dalsze słowa stały się niezrozumiałe z powodu gwałtownego szumu w telefonie.

— Hallo! hallo! — krzyczał Paulin Broquet...

— Hallo! Nic nie słyszę.

Halas ustał i prefekt mógł dalej mówić.

— Hallo! To pan, panie Broquet?

— Tak, to ja.

— Czy pan odchodził od aparatu?

— Nie.

— Słyszałem jakiś hałas.

— Ja także.

— To dziwne... Przed telefonowaniem mówię zazwyczaj swe nazwisko, aby mi nie przerywano rozmowy bez mego upoważnienia. Tymczasem jestem pewny, że się ktoś przyłączył do naszej linii.

— Mnie się to również wydaje.

— To znaczy, że ktoś widocznie podsłuchiwał naszą rozmowę?

— Tak, panie prefekcie.

— Muszę to wysledzić... Tymczasem przestańmy mówić i niech pan natychmiast przychodzi... Czekam na pana...

Paulin Broquet zawiesił słuchawkę i nie tłumacząc się urzędnikom, którzy byli mocno zaintrygo-